

III miejsce

„Bieg po marzenia”

Marta MARKOWICZ

Jestem uczennicą 3 klasy o profilu humanistycznym w XXX LO im. Jana Śniadeckiego w Warszawie. W wolnym czasie angażuję się w organizację wydarzeń na rzecz lokalnej społeczności, m.in. występując w amatorskiej grupie teatralnej "Macie Szelki Ewy".

Interesuję się dziennikarstwem, ale w moim sercu jest miejsce również na poezję i każdy inny rodzaj sztuki. O konkursie dowiedziałam się z ogłoszenia szkolnego i od razu wiedziałam, że wezmę w nim udział. Czytając jego temat, błyskawicznie pomyślałam o Januszu Kusocińskim. Postać naszego genialnego olimpijczyka poznałam w szkole podstawowej pod jego patronatem i już od najmłodszych lat stał się on moim bohaterem i inspiruje mnie na co dzień. Gromadząc materiały do pracy i pogłębiając wiedzę na temat Kusego, jeszcze bardziej niż wcześniej wzruszyła mnie jego wytrwałość, niezłomność w dążeniu do celu ale także patriotyzm. Całokształt życiorysu olimpijczyka do tej pory doprowadza mnie do łez. Do udziału w konkursie nakłoniła mnie chęć przybliżenia historii nie tylko fenomenalnego sportowca, ale także prawdziwego wojownika, który z ogromną determinacją na każdym etapie życia mierzył się z wyzwaniem, jakie przynosił los. Postać Kusego zainspirowała mnie do podzielenia się z jurorami, a także innymi uczestnikami konkursu, historią tego nietuzinkowego, ponadczasowego sportowca i wielkiego patrioty.

Bieg po marzenia

Transmisja, której nie było...

Drodzy państwo, wczoraj wiceprezydent USA, Charles Curtis, dokonał oficjalnego otwarcia letnich igrzysk w Los Angeles. Uroczystość została przeprowadzona z wielką fetą i nam, radiowym korespondentom, ten widok aż zapierał dech w piersiach. Dziś możemy łączyć się z naszymi drogimi słuchaczami dzięki radiowej Jedynce i bezpośrednio relacjonować sportowe zmagania z ogromnego stadionu Memorial Coliseum. Już zaraz rozpocznie się następna konkurencja. Mamy przepiękną letnią pogodę i ogromną nadzieję, że z dzisiejszą datą - 31 lipca 1932 r. - w historii lekkoatletyki zapiszą się kolejne rekordy. Do biegu na 10 000 metrów ustawiają się zawodnicy, w tym Polak - Janusz Kusociński. Temu wyścigowi przyglądać się będzie 40 tysięcy widzów i 1200 dziennikarzy. Głównymi faworytami do zwycięstwa są Finowie, którzy od 1912 nie pozwolili nikomu odebrać sobie złota w tej konkurencji. My jednak kibicujemy Januszowi.

Zawodnicy wystartowali. Wszyscy biegą dość równo. Kusociński nagle wysuwa się na prowadzenie. 1200 metrów za nimi. Polaka wyprzedza Fin - Volmari Iso-Hollo. Nasz zawodnik jednak nie pozwala mu długo cieszyć się prowadzeniem. Po kolejnych dwustu metrach Janusz, czy jak mawiają koledzy - Kusy, znowu prowadzi. Goni go jednak kolega Iso-Hollo - Johannes Virtanen. Póki co prowadzi szóstka zawodników, reszta dawno pozostała w tyle. Olimpijczycy właśnie pokonali 3400 metrów. Czołowa trójka osiągnęła znaczną przewagę nad resztą pelotonu, a pośród dwóch utytułowanych już Finów jest nasz Janusz. Czy Kusemu uda się wytrzymać to tempo, czy pokona Finów? Bardzo byśmy tego chcieli i w tej chwili widzimy na to szansę! Rywalizacja jest zacięta. Panowie idą łeb w łeb. Szósty kilometr biegu, a Virtanen znacznie zwalnia i zostaje w tyle. Fin nie wytrzymuje zawrotnego tempa narzuconego przez Polaka oraz kolegę z reprezentacji. Panowie widząc, jaką zyskali przewagę nad pozostałymi zawodnikami, zwalniają nieznacznie. W tej chwili toczą walkę już nie z czasem, a z samymi sobą. Kusociński dzielnie goni Iso-Hollo. Polak nie poddaje się i na ósmym kilometrze obejmuje prowadzenie. Na widok tej przewagi naszą reprezentację rozpiera duma, widownia szaleje. Czyżby złoto miało przyjechać do Polski? Nie pozwólmy jednak oddać się tym marzeniom. Coś okropnego dzieje się z Januszem. Co doskwiera Polakowi? Na jego twarzy widać przerażający ból. Zdenerwowanie pośród naszej reprezentacji jest niewiarygodne. Wszyscy wstrzymujemy oddech. Kusy mimo wszystko kontynuuje bieg. Iso-Hollo wyprzedza naszego zawodnika na 600 metrów przed metą. Ostatnie okrążenie, a Kusociński prężnie biegnie po laur, goni dotychczas niezdołyte marzenia. Czyżby polski zawodnik miał sięgnąć po olimpijskie złoto? Niewiarygodne, Kusy odrywa się od rywala. Niesiony burzą oklasków i okrzyków radości nie pozostawia złudzeń, że to do niego należy dzisiejsze zwycięstwo. Fin stara się jeszcze go dogonić. Jest bez szans. Kusy 20 metrów od mety jeszcze spogląda za siebie. Będąc już pewnym swego sukcesu, zwalnia. Nogi zaczynają mu się plątać, jednak zmęczenie i ból wypiera duma i radość, jakie malują się na jego twarzy. TAK! MAMY TO! Złoty Janusz przerywa taśmę ustanawiając nowy rekord: 30 minut, 11 sekund i 4 setnych sekundy. Wszystkich ogarnia wielkie wzruszenie! Dzisiejszy dzień - 31 lipca 1932 roku to data godna zapamiętania! Polak przerwał passę fińskich zwycięstw. Jednak w tej chwili nie dopisuje mu szampański nastrój. Zrzuca buty. Cóż za tragedia! Widzimy zakrwawione stopy Polaka. Możemy sobie tylko wyobrazić, jaki straszliwy ból towarzyszył mu w tym biegu... Prawdopodobnie to wina nieodpowiedniego obuwia. Ale co za bohater! Pomimo takiego ogromnego cierpienia nie poddał się. Widzimy bąble z krwią na opuszkach palców, z którymi biegł wiele okrążeń. Ależ jak on gnał, niczym gepard, i na dodatek wygrał! Prawdziwie uskrzydająca postawa Polaka. Janusz, jakże jesteśmy z ciebie dumni!

Szanowni słuchacze, chwilę po zakończeniu wyścigu już wiemy co dokładnie stało się Kusocińskiemu i z jak piekielnym bólem walczył nasz zawodnik. Jego pantofle były przystosowane do biegania po trawie, a nie po twardej bieżni. Atleta wyznał, że każdy krok odczuwał tak, jakby biegł boso po szpilkach. Upał rozgrzewający stopy tylko pogarszał sytuację. Pomimo tego cierpienia odebrał

gratulacje od rywali i udzielił krótkiego wywiadu. Po natychmiastowej konsultacji z lekarzem Bartenbachem okazało się, jak poważna krzywda stała się polskiemu reprezentantowi. Aby nie pogorszyć swojego stanu, Janusz nie będzie mógł wystartować w żadnym kolejnym biegu przez przynajmniej tydzień. Ostatkiem sił jednak wyszedł ponownie na stadion i stanął na podium między Finami, by ceremonialnie odśpiewać *Mazurka Dąbrowskiego*. Na olimpiadzie po raz pierwszy wciągane są na maszt flagi zwycięskich krajów. Kusociński widząc powiewającą biało-czerwoną, z trudem powstrzymuje łzy szczęścia napływające mu do oczu. W tym miejscu żegnamy słuchaczy z kraju nad Wisłą, aby wspólnie z najbliższymi mogli celebrować tę niesłychaną radość z triumfu Polaka.

Spisane wspomnienia polskiej ekipy olimpijskiej z 1932 roku, w tym także samego Janusza Kusocińskiego, wymalowały w mojej wyobraźni obraz jednego ze wspanialszych wydarzeń sportowych - letnich igrzysk w Los Angeles. Tego lata żaden z kibiców w kraju nie usłyszał przez radio utalentowanego w dziedzinie lekkoatletycznej komentatora – Wojciecha Trojanowskiego. Bezpośredniej relacji z wydarzeń na stadionie Memorial Coliseum nie było! Stworzoną we współczesnej formule inscenizację transmisji dedykuję wszystkim fanom sportu minionego wieku, którzy wówczas nie mieli szansy łączyć się duchem i przeżywać tak wspaniałych emocji z reprezentującymi Polskę sportowcami. Niestety, krach na Wall Street wywołał światowy kryzys ekonomiczny, którego skutki odcisnęły piętno na każdej sferze życia – także sportowego. Polskę było stać na wysłanie do USA jedynie dwudziestu zawodników i dodatkowo dziewięciu członków ekipy. Środków brakowało na wszystko, począwszy od odpowiedniego stroju dla sportowców, na gaży dla dziennikarzy kończąc. Cisza w eterze Polskiego Radia doprowadzała do furii kibiców, którzy głęboko rozżaleni masowo pisali skargi do redakcji. W tym okresie radiowa Jedynka nadawała audycje tylko z nielicznych imprez, a w późnych godzinach wieczornych publikowała wyniki wydarzeń sportowych minionego dnia.

Przeznaczenie

Kim jednak jest debiutant Igrzysk Olimpijskich i jaka droga doprowadziła go do tego sukcesu? Zgłębiając biografię Kusego dowiadujemy się, że młody chłopak bał się swojego ojca, który był zdecydowanym przeciwnikiem sportu. Zależało mu bowiem na odpowiednim wykształceniu najmłodszego syna. Janusz nie podzielał jego zdania i nie kwapił się do nauki. Wolał poświęcić ten czas największej pasji, jaką był sport. Swoją karierę rozpoczął od piłki nożnej, która była jego pierwszą prawdziwą miłością. Trenował w siedmiu klubach sportowych, od Pretorii i Sparty, przez m.in. Ożarówiankę, aby finalnie móc znaleźć się w kręgach Warszawianki. Natomiast przygodę ze sportem indywidualnym można rzec, że zesłał mu los. Pewnego dnia na zawodach lekkoatletycznych, na których pierwotnie Kusy był jedynie kibicem, zabrakło jednego biegacza i został on poproszony o wystąpienie w zastępstwie. Bez żadnego przygotowania stanął na starcie wraz z innymi uczestnikami, a fakt, iż jako pierwszy przeciął linię mety w biegu na 800 metrów, nakreślił mu ścieżkę dalszego rozwoju. Pod swoje skrzydła przyjął go estoński trener Aleksander Klumberg, który przygotował Januszowi indywidualny interwałowy plan treningowy. Zaufanie młodego mężczyzny do swojego mentora i jego ciężka, wytrwała praca, nieskończone ambicje i determinacja bardzo szybko przyniosły oczekiwane efekty. Jeszcze przed wyjazdem do Stanów zdołał pobić dwa rekordy świata - w biegu na 3000 metrów oraz na 4 mile.

Dalsze sukcesy Złotego Janusza

Jak wyglądał rozwój kariery sportowej Kusego po wygranej w Los Angeles? Jeszcze w tym samym sezonie co historyczne zwycięstwo olimpijskie, Kusy ponownie rywalizował z Iso-Hollo. Prosto z Helsinek nadeszła prośba o rewanż, a Iso zapowiedział, że będzie on "srogi". Mimo przeraźliwego zmęczenia i wciąż niewyleczonych urazów, Polak nie mógł odmówić. Rywalizacja była bardzo zacięta, a Janusz ponownie zapewnił ogrom emocji wszystkim obecnym wówczas kibicom, wygrywając wyścig i ustanawiając kolejny rekord. Niestety, dalsze losy wybitnego sportowca nie były dla niego już tak pomyślne. Wciąż startował w zawodach sportowych, jednak odnawiająca się

kontuzja kolana musiała zakończyć się operacją usunięcia zwyrodniałej łąkotki. Podczas leczenia i rehabilitacji Kusociński miał czas i możliwość uzupełnić wykształcenie, m.in. zdać maturę i rozwinąć umiejętności redaktorskie pisząc do *Kuriera Sportowego*. W 1938, rok po powrocie na bieżnię, ponownie wystartował w mistrzostwach Polski i zajął tym razem drugie miejsce. Natomiast to następny rok wprowadził wszystkich w ogromny podziw, gdyż Kusy triumfalnie powrócił w kręgi międzynarodowych mistrzów, dwukrotnie poprawiając rekord w biegu na 5000 metrów w Helsinkach i potem w Sztokholmie.

Non omnis moriar

Status Kusego zmienił się z dnia na dzień, kiedy to o świcie 1 września 1939 roku pierwsze niemieckie bomby spadły na Warszawę. Z człowieka, o którym prawie codziennie pisała prasa, stał się jednym z obrońców stolicy. Jeszcze przed wojną, na skutek ciężkiej kontuzji kolana, podczas kwalifikacji wojskowej Kusociński otrzymał kategorię D oznaczającą jego niezdolność do służby. Z chwilą wtargnięcia okupanta na ziemię polskie zgłosił się na ochotnika do wojska jako kapral rezerwy. Wartości patriotyczne wyniósł z domu rodzinnego. Jego starsi bracia - Zygmunt i Tadeusz - zapłacili najwyższą cenę za działalność niepodległościową. Janusz poszedł w ich ślady i odznaczając się niezwykłą odwagą, a wręcz brawurą walczył w obronie Sadyby i Okęcia. Po wyjściu ze szpitala, gdzie był operowany na skutek odniesionych ran, dowiedział się, że został odznaczony Krzyżem Walecznych za swoją niezłomną postawę podczas wrześniowej obrony Warszawy. W drugiej połowie grudnia tego samego roku wstąpił w szeregi konspiracyjnej Organizacji Wojskowej "Wilki". Przyjmując pseudonim "Prawdzc" został mianowany kierownikiem komórki wywiadu.

Jednak w każdej chwili należało spodziewać się aresztowania za działalność przeciw okupantowi. Tak też się stało 28 marca 1940 roku. Rozpoczął się ostatni bieg Kusego... Gestapowcy zaatakowali go w bramie domu, gdy ten wracał z pracy. Po zatrzymaniu był przetrzymywany i izolowany w pojedynczych celach na Rakowieckiej, Al. Szucha i na Pawiaku, gdzie poddawano go torturom. Prowadzone niemal trzy miesiące śledztwo nie przyniosło Niemcom żadnych informacji od Kusocińskiego. Za swe milczenie płacił cenę ogromnego cierpienia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Wszelkie katusze i głodzenie nie miały wpływu na zeznania olimpijczyka. Mając obite płuca, nerki i wybite zęby powtarzał uparcie "niczego się ode mnie nie dowiecie". I rzeczywiście, nigdy nie wydał żadnego ze swoich kolegów, wykazując się odpowiedzialnością i lojalnością wobec towarzyszy broni. Kusy zawsze wytrwale trzymał się swych postanowień. Nieważne co się działo, on wciąż pozostawał nieugięty. 21 czerwca 1940 roku wraz z pozostałymi osadzonymi został przewieziony ciężarówką na polanę w Palmirach. Rozległy się strzały. Kusy w towarzystwie współwięźniów ukończył swój ostatni wyścig... niestety nie dobiegając do mety. Hitlerowcy rozstrzelali swoje ofiary i pogrzebali w zbiorowej mogile. Wielki Olimpijczyk - Janusz Kusociński jednak nie umiera! Triumfował przez lata pokonując rywali na bieżni. Jak feniks z popiołów powstanie pamięć o Kusym, który nie pozwolił okupantowi zabić swego męznego ducha. Uporem, wytrwałością, odwagą i przede wszystkim miłością do tego czego się podejmował udowodnił, że duch zwycięzcy jest potężniejszy niż śmierć!

Nie tylko poruszyciel serc

Fenomenem jest to, na jak wielu płaszczyznach życia codziennego postać Janusza Kusocińskiego może inspirować nie tylko sportowców biorących udział w memoriałach jego imienia, poetów, autorów książek i reżyserów przedstawiających dzieje biegacza w swoich pracach, ale także nas wszystkich. Dzieła, jakie powstały ku jego pamięci dowodzą, że budzi on emocje, ale też motywuje do twórczego, kreatywnego działania. Jako absolwentka szkoły noszącej jego imię, już we wczesnym dzieciństwie poznałam sylwetkę naszego olimpijczyka. Od najmłodszych lat uczę się od Kusego przede wszystkim wytrwałości, niezłomności, ale także patriotyzmu. W swojej małej ojczyźnie, jaką jest moje rodzinne miasto angażuję się w inicjatywy społeczno-kulturalne, aby w każdej wolnej chwili aktywnie uczestniczyć w działaniach użytecznych dla drugiego człowieka. Zaś w momentach słabości, zwątpienia czy niewiary przywołuję wspomnienie o Kusym, młodym chłopaku dążącym do

postawionego sobie celu – biegnącym bez względu na okoliczności, do ostatniej kropli potu, do ostatniej kropli krwi, ostatniego oddechu! Ze względu na to, jak wewnętrznie bliską i ważną postacią w moim życiu jest właśnie Janusz Kusociński, prawie każde przywołanie jego postaci podczas wydarzeń mu poświęconych wywołuje u mnie wzruszenie. Także kiedy pochylam się nad wierszami *Los Angeles 1932* autorstwa Jerzego Kiersta, czy *Pamięci Janusza Kusocińskiego* Tadeusza Kubiaka, z moich oczu płyną łzy. Według mnie postawa biegającego bohatera Polaków współcześnie jest zbyt mało spopularyzowana. Stąd pragnę zaprezentować szerszemu gremium tę genialną osobowość, gdyż ofiarą ze swojego życia pokazał, że zwycięzcą powinno się być nie tylko na stadionie.

Przedstawiając sylwetkę Kusego chciałam przybliżyć obraz naszego olimpijczyka na tle szerszym niż tylko sportowe. Ważne jest bowiem pokazanie historycznych oraz geopolitycznych uwarunkowań, w jakich odbywały się igrzyska w Los Angeles, aby w pełni ukazać rangę zwycięstwa tego wyjątkowego sportowca. Po ponad stu latach niebytu Polski na mapach świata, z niebagatelnym udziałem USA odzyskaliśmy niepodległość. Pojawiła się szansa pokazania na forum międzynarodowym, że nasz naród nie stracił ducha walki, że ma swoje ambicje i utalentowaną młodzież. Determinacja, niezłomne dążenie do pokonywania nie tylko wewnętrznych barier swojego organizmu, ale także walka z zewnętrznymi przeciwnościami sprawiły, że Janusz Kusociński dobiegł do mety ustanawiając nowy rekord świata. Na maszt wciągnięto flagę Polski – to także odcisnęło piętno na psychice naszego zawodnika, który poczuł, jak każda jednostka bierze odpowiedzialność za budowanie patriotyzmu w odradzającym się społeczeństwie. Nie wybierał on czasów w jakich przyszło mu żyć, nie skarżył się, ale wiedząc, że ma wpływ na to, jaki pozostawi po sobie ślad, tworzył wspomnienia. Te stały się pomnikiem jego pamięci – praktycznym podręcznikiem, z którego możemy dziś korzystać, odnosząc nowe sukcesy sportowe dla dumy i radości młodych pokoleń.